N 260 — We Lwowie, Wtorek dnia 11 Listopada 1884. — **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. —
W [illegible] . . . 6 „ —
Do [illegible]
po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14 Maurycy Stern, Wollzeile 22' w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmuję się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d 10. listopada.

(Zatarg chińsko-francuski. — Sytuacja admirała Courbeta i jenerała de Briere. — Pożyczka chińska. — Krwawe prześladowanie chrześcian w Kantonie. — Wolseley wysyła posłów do Mahdiego dla wydobycia w dobry sposób Gordona z Chartum.— Claveland stanowczo wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. — Wystąpienie p. Hausnera w delegacji. - Onegdajsze i wczorajsze uroczystości zagrzebskie).

Na radzie tonkińskiej komisji 6. listopada, na której obecnych było trzech ministrów: Ferry, Campenon i Peyron, prezes gabinetu potwierdził, że Anglia zaproponowała Chinom swe pośrednictwo, jednakże lord Granville nie dopuścił, aby rząd oficjalnie z przedłożeniem wystąpił. Tym sposobem, jakkolwiek nie wprost, potwierdza się wiadomość, że rząd chiński nie przyjął propozycji. Jak to zwykle się dzieje w podobnego rodzaju rokowaniach, dla uniknienia urzędowego odrzucenia i pogorszenia przez to dobrych, istniejących obecnie stosunków między Anglią a Chinami, naprzód poufnie zapytano się w Pekinie, jak by tam widziano propozycję pośrednictwa. Odpowiedź na to poufne zapytanie była taka, że lord Granville zaniechał traktowania oficjalnie tej sprawy.

W kołach parlamentarnych francuskich krąży pogłoska o układach pokojowych wprost przez rząd francuski z Chinami zawiązanych.

Dnia 9. listopada ogłoszono w Paryżu telegram admirała Courbeta z Kelung i jenerała Briere z Hanoi. Obadwa telegramy konstatnją to jedynie, że Francja z całą polityką swoją represaliów zmuszoną została zejść na taktykę czysto odporną. Chińczycy, atakowani wprzódy, teraz atakują sami. Na wyspie Formozie, na drodze do portu Tamsui, wznieśli Francuzi fortyfikacje, i w tych zostali zaczepieni — to samo stało się i na delcie Tonkinu, gdzie Chińczycy zaatakowali miasto Tuyenquan. Tu i tam ze znacznemi stratami zostali odparci. Zwycięzkie te oba telegramy pokazują jednak jasno, że naodwrót represalia chińskie sparaliżowały zaczepkę francuską, a szczupłe stosunkowe siły wodzów francuskich muszą rozwijać całą energję: aby na zajętych pozycjach utrzymać się mogły. Trudno jest pojąć co zdecydowaćby mogło Tsung-Li-Yamen do przyjęcia nowych pokojowych propozycyj francuskich, chyba że te są bardzo skromne i dalekie od szumnie a pewnie dawniej ogłaszanych.

W komisji tonkińskiej 7. listopada dali ministrowie do zrozumienia, że jeśli zatarg chiński się nie zakończy, rząd przed nowym jeszcze rokiem zażąda kredytu 40 milionów franków na utrzymanie wojska na pierwsze półrocze 1885. Tymczasem komisja zezwoliła na kredyt 17 milionów żądanych przez gabinet.

Kiedy Ferry zaopatruje się w pieniądz dla prowadzenia wojny z Chinami, i państwu Niebieskiemu udało się zaciągnąć pożyczkę wojenną. Wiadomości nadeszłe z Honkong 4 listopada potwierdzają, że dom Jardine, Matheson et Cmp. zgromadził $1\frac{1}{2}$, a prawdopodobniej 3 miliony funtów szterlingów na pożyczkę chińską na lat 20 z procentem 7%. Procenta poczną się wypłacać od chwili ogłoszenia warunków pokoju.

Ta sama firma, donoszą dalej, zyskała koncesję na budowę kolei żelaznych w Chinach.

Zatarg francuzko - chiński i wskutek jego polityka represaliów, której chwycił się rząd francuzki, sprowadził, co było do przewidzenia, krwawe prześladowanie katolików. Donosiliśmy o tem przed paru tygodniami. Mający związek z Propagandą *Moniteur de Rome*, na pewnych oparty źródłach potwierdza teraz wiadomość, że w prowincji Kantonu wiele kaplic i dwieście domów należących do chrześcian spalono. Mężczyzn oddano na tortury, gdyż nie chcieli oddać pokłonów chińskim bożkom. Do Honkong niedawno uciekło dwóch biskupów, trzydziestu misjonarzy i przeszło 700 chrześcian. Wszyscy są z Kantonu, którego wicekról okazał się wielce nieprzyjaźnym dla chrześcian.

„To są, powiada organ papieski, skutki chwiejnej polityki francuzkiej i opłakanego sposobu prowadzenia wojny przeciw Chinom. Za błędy republiki na nieszczęście odpowiada krew katolickich misjonarzy."

* * *

Jeden z kairskich dzienników utrzymuje, że lord Wolseley wyprawił do Mahdiego posłów dla zbadania, czy nie byłoby możliwem w dobry sposób uzyskać uwolnienie z Chartumu Gordona i tam znajdującej się załogi. Dziennik ten powiada, że lord Wolseley w razie zgodzenia się na to Mahdiego, zobowiązałby się wojska angielskie cofnąć z Wadi Halfa, a Anglia i Egipt zgodziłyby się, wszelki rząd regularny w Sudanie stanąć mogący uznać i popierać.

W pałacu mudyra w Dongoli 4. listop. był odczytany chedywa firman, nakazujący mudyrowi jego urzędnikom i ludności całej we wszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo rozkazom lorda Wolseleya. Po odczytaniu firmanu lord Wolseley wręczył mudyrowi insignia orderu św. Michała i Jerzego drugiej klasy.

* * *

Ostatnie wiadomości ze Stanów Zjednoczonych nadeszłe zgadzają się w tem, że Cleveland, kandydat partji demokratycznej uważany być może jako wybrany prezydent. Urzędowa proklamacja prezydenta wielkiej republiki nastąpi dopiero 4. lutego 1885 roku. — Republikańska partja, która przez lat tyle była u steru rządu, doprowadziła do najwyższego stopnia korupcję, a jej kandydat Blaine [illegible] bezsumiennej władzy partji. Charakterystycznym jest w Nowym Jorku dany mu bankiet, na który [illegible] sami milionerzy, stronnictwo królów złota upadło.

Cleveland nie jest mężem stanu tak zdolnym jak Blaine, jego pokonany współzawodnik, ale wszyscy go uznają za człowieka wielkiej energji, aby położyć koniec grabieżom, które bezwstydnie, jawnie [illegible] popełniali. Niepozaklanowany, czysty charakter dał Clevelandowi zwycięstwo nad Blainem. Wybór jego i z innej jeszcze strony interesuje Europę. Stronnictwo Clevelanda i on sam są przeciwnikami [illegible] systemu cłowego, który po wojnie secesyjnej zaprowadzony został. Dziś skonstatowaćby można, że amerykańskie cła protekcyjne obalone zostały.

* * *

Półurzędowe sprawozdanie z posiedzeń delegacyjnych — a innych nie ma jeszcze — tylko jeno donoszą o najważniejszym [illegible] dla nas wypadku — o obradach delegacji przedlitawskiej.

W komisji budżetowej przy pozycji 7. etatu wojskowego zabiera głos p. Hausner i zapytuje, z jakich specjalnych powodów zwinięto lwowską szkołę kadetów, i czy nie ma widoków przywrócenia tej szkoły.

Minister Bylandt: Lwowską szkołę kadetów, gdy się ogółem okazała konieczność ograniczenia liczby szkół kadetów, zwinięto z powodu, że właśnie we Lwowie nie było dostatecznych ubikacyj. Kwestji pomnożenia szkół kadetów nie może [illegible] jak tylko wyłącznie według potrzeb armii, a taka potrzeba narazie nie istnieje.

Del. Hausner: Ja w ogóle nie żądałem rozpołożenia szkół kadetów według narodowości, tylko według krajów, a raczej według terytorjów wojskowych. Jak można [illegible] o zbytniej produkcji aspirantów oficerskich w Galicji w razie, gdyby tam dwie szkoły kadetów istniały, tego nie pojmuję, skoro w innych prowincjach jest dwa i trzykroć więcej szkół [illegible] wstępnego wykształcenia się do służby oficerskiej. Nie mogę przeto powiedzieć, iżby mnie odpowiedź p. ministra zadowolniła.

Tyle wiadomo dotychczas o tej sprawie. Już sam ten krótki zarys wskazuje, że należałoby ogłosić obszernie tę pogadankę p. Hausnera z p. ministrem wojny.

Nazajutrz w sobotę, w toku rozprawy nad etatem marynarki zabrał głos p. Hausner, i wniósł wykreślenie 330.000 złr., aby budowę okrętu torpedowego odłożono, tudzież 490.000 złr., aby zamiast 10 tylko 4 łodzie torpedowe zbudowano. Wniosek ten uzasadniał p. Hausner obszernym wywodem:

Del. Hausner: Cesarz obiecał nam stanowczo trwały pokój. Słowa te zostały przez wszystkich radośnie przyjęte. Wrażenie tych słów pokojowych zostało poparte wyjaśnieniami hr. Kalnokiego, tyczącemi się szczególnie stanowiska naszego do Włoch. Tymczasem przy budżecie marynarki słyszymy coś zupełnie innego. Tegoroczne przedłożenia mają głowę Janusa z twarzą uśmiechającą się pokojem i grożącą zarazem przygotowaniami wojennemi, a przecież jedynie w budżecie ministerjum wojny leży praktyczna doniosłość sytuacji pokojowej. Marynarka jednak nie zdradza takiej sytuacji. Na rok 1885 żądają 1,305.000 złr. więcej, a suma ta pociągnie za sobą w przyszłości żądania ztr. 7,700.000 złr., aby było można przeprowadzić cały system obrony, [illegible] O konieczności tego systemu nie wspominano nam roku zeszłego, kiedy groziło widmo wojenne, a dzisiaj, po układach pokojowych w Skierniewicach, żąda się łodzi torpedowych z taką natarczywością i w takiej ilości, jakby już jutro miała być Pola zaatakowaną. Bardzo to trudno myśleć razem o epoce pokojowej i o konieczności tej armady. Motywa nie przekonywają mnie wcale. Właśnie wskazanie trzech przebytych wojen morskich w latach 1848, 1859 i 1866 świadczą przeciw potrzebie zapowiadania nowych środków obronnych, ponieważ w trzech tych wojnach ani jednego punktu nie zdobyto, ni też nie obsadzono, ponieważ dalej o żadnej inwazji nawet nie myślano, a przeciwnie mimo to [illegible] wojny z r. 1866 z skromnemi środkami dokonać świetnego zwycięstwa. Najnowsza historja wojenna [illegible] od r. 1853 — 1856, i francuska ekspedycja floty w r. 1870 — dowodzi, iż akcja wielkich flot, skierowana przeciw wybrzeżom, bardzo jest ograniczona. Wywody oficjalnej broszury „Wojna bez wypowiedzenia", dość są niefortunne; [illegible] iż Anglia i Francja prowadziły wojnę w Egipcie i Chinach bez wypowiedzenia, usiłują nas przekonać, że coś podobnego i Austrji zagraża. Coś podobnego trzeba chyba odrzucić ze względu na Austrję, posiadającą 800.000 żołnierzy [illegible] na przymierzu austrjacko-niemieckiem. [illegible]

Wróćmy się do tego, co się w rzeczy samej do obrony wybrzeży austrjackich i austrjackiego handlu odnosi. Pan komendant marynarki [illegible] o nowoczesnych zasadach wojennych; zdaje mi się jednak, iż ma obowiązek siłę defensywną marynarki austrjackiej zrównać z włoską. Włochy posiadają [illegible] łodzi torpedowych, [illegible] 5.950 kilometrów wybrzeży, z siedmioma znacznemi portami handlowemi.

Mowca podaje szczegółowy przegląd rozwoju wybrzeży, wielkich portów handlowych, marynarki handlowej i ruchu okrętowego wszystkich większych mocarstw i dochodzi w końcu do wniosku, iż przy dzisiejszym stanie austrjackich łodzi torpedowych, wybrzeża Austrji i jej handel nawet lepiej są zabezpieczone aniżeli wybrzeża i handel Włoch.

Gdybyśmy nawet chcieli obwarowanie wybrzeży naszych na równi z najlepszemi obwarowaniami w świecie — z francuzkiemi postawić, to 40 łodzi już wystarczało. Nie wiem do czego [illegible] zbrojenie się Niemiec — tam jest świeżo inaugurowana polityka kolonialna i wielkie finanse. Wyprowadzanie konieczności zbrojenia się z przymierza austrjacko-niemieckiego nie wytrzymuje również krytyki. Przymierze to ma nas bronić a nie objuczać zbędnemi wydatkami i zanieprzyjaźniać z rywalami kwestji Kongo. Myśl zaczepki ze strony Anglii należy przeto odrzucić. Włochy nie prowadzą już od roku 1870 polityki ekspanzywnej i państwa Włoskiego nie należy zrównywać ustawicznie z irredentą. Zbywa przeto na wszelakiej podstawie usprawiedliwiającej tak nagłe wzmocnienie marynarki. Jeśli zbudujemy dzisiaj 80 łodzi, to rząd włoski nie pozostanie z pewnością w tyle za nami, a to odbije się na sile podatkowej obu mocarstw. Zresztą ważnym jest tu także postęp techniki. To co dzisiaj jest dobrem, może być już jutro przestarzałem. Ta okoliczność przemawia za powolnem uzbrajaniem się.

Gdyby Austrja była w istocie zagrożoną dozwoliłbym nietylko na 7,700.000, lecz przemawiałbym owszem za jeszcze poważniejszą sumą. Zagrożenie opiera się jednak na niemożliwych przypuszczeniach. Dla mnie są słowa cesarskie i wywody hr. Kalnokiego rozstrzygającemi, i dla tego też wnoszę okrojenie o 330.000 złr., aby budowa torpedowego okrętu została odwleczoną, i okrojenie o 490.000 złr., aby zamiast 10 łodzi torpedowych tylko cztery łodzie zbudowano.

Mowa i wniosek p. Hausnera wywołały widocznie zamieszanie między delegatami prawicy. Wystąpili przeciw jego wywodom wszyscy główni rzecznicy stronnictw prawicy: br. Hübner, hr. Hohenwart i dr. Rieger, podczas gdy centraliści pp. Dumba i Beer poniekąd poparli p. Hausnera, wyrażając życzenie, aby nowe żądanie administracji marynarki przeniesiono do ekstraordynarjum i na pięć lat rozłożono; p. Dumba zresztą wyraźnie oświadczył, że przemawia tylko w swojem własnem, a nie w imieniu swego stronnictwa.

P. Hausner (mówi sprawozdanie) oświadcza, że i on mówił tylko w swojem własnem imieniu, poczem zbija wytoczone przeciw niemu zarzuty, zwłaszcza Dumby i Hohenwarta. W końcu podnosi mowca, że nigdy nie żądał rozbrojenia, ale jedynie przedłużenia terminów co do wykonania projektowanych nowych zarządzeń w marynarce; że zresztą i co do armii lądowej nie wnosił okrojenia.

Admirał Sterneck odpowiedział pp. Beerowi i Dumbie a następnie „usiłował osłabić wywody p. Hausnera i jeszcze szczegółowszemi datami objaśnić swój projekt reformy." Poczem minister wojny odpierał wywody p. Hausnera. Głosowanie nastąpi dzisiaj, i pozycja niezawodnie przyjętą będzie.

* * *

D. 8. i 9. bm. odbyły się w Zagrzebiu świetne obchody narodowe. Najsłynniejszy patrjota kroacki, biskup diakowski (Diakovar) ks. Strossmajer przybył do Zagrzebia na uroczyste otwarcie galerji obrazów, którą narodowi darował, tudzież na poświęcenie gmachu akademii południowo-słowiańskiej, która wraz z gmachem powstała głównie kosztem ks. Strossmajera. Przyjęcie jego było tem świetniejsze, że należy do opozycji, właściwie do takzwanych niezawisłych — i z tego powodu ban i kardynał arcybiskup Zagrzeb na ten czas opuścili; nadto władza zakazała przystrojenia dworca kolejowego a nawet powitania biskupa na peronie, zaczem koło dworca osobny pawilon zbudowano.

Zresztą już w drodze witano ks. Strossmajera uroczyście na stacjach kolejowych, a na uroczystość przybyły deputacje wszelkich stanów Kroacji, tudzież z Lublany i Dalmacji. Burmistrz zagrzebski Czernadak powitał biskupa koło dworca następującą przemową:

„Stolica Kroacji przywdziała strój świąteczny, pragnąc Waszą Ekscel., dobroczyńcę narodu, przyjąć godnie jako swego gościa drogiego. Miasto Zagrzeb umie cenić wielkie ofiary, które W. E. złożyłeś na ołtarzu ojczyzny, które są kulturze i cywilizacji narodu kroackiego poświęcone, największą zaś korzyść ludności zagrzebskiej przynoszą. Każdy obywatel zagrzebski rozumie znaczenie akademii i wszechnicy, których podwaliny W. E. położyłeś, i które naród kroacki przy pomocy Najdostojniejszego monarchy, tudzież twórcy szczęśliwie wykończył. Z podniesionem uczuciem wita przeto stolica wielkiego patrjotę, który do reszty do brodziejstw dodał jeszcze dar wspaniały, cenną galerję obrazów.

„Nie posiadamy skarbów, nie jesteśmy bogaci, abyśmy mogli zewnętrznego blasku dodać festynowi dzisiejszemu i jutrzejszemu; ale posiadamy najszczersze uczucie wdzięczności, prawdziwą miłość i cześć, i te dzisiaj Waszej Eksc. bez miary ofiarujemy. Serdecznie witaj nam w stolicy."

Ks. biskup Strossmajer odparł:

„Wybaczcie pp., że tylko w krótkich wyrazach serdeczne podziękowanie moje złożę. Przeziębiłem się, mówienie by mi zaszkodziło. Za całą miłość waszą i przyjaźń, przyjmcie moją miłość i przyjaźń, tudzież zapewnienie, że dopóki bije serce moje, dla dobra drogiej ojczyzny mojej pracować będę. Po Bogu wszystkie myśli moje oddane narodowi kroackiemu i ojczyźnie naszej, Kroacji. Niechaj was Bóg błogosławi!"

Tysiące ludu z 2 sztandarami różnych towarzystw przez ulice, posypywane kwiatami, przeprowadzały biskupa patrjotę do pałacu hr. Wraniczaniego. W południe przyjmował biskup deputacje. Deputacji miasta Lublany, która mu wręczyła honorowy dyplom obywatelski, dziękując ze łzami biskup wskazał na solidarność Kroatów i Słowieńców i wynurzył nadzieję piękniejszej przyszłości dla obu narodów. Wieczorem było w teatrze przedstawienie galowe, potem illuminacja, korowód z pochodniami i serenada.

Nazajutrz, wczoraj odbyło się poświęcenie gmachu akademii i uroczyste jej posiedzenie, otwarcie galerji obrazów, teatr galowy, olbrzymi koncert kroackich towarzystw śpiewu i bal.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 9. listopada.

(*k.*) Zamknięcie „Czytelni akademickiej" wywołało następstwa, które każdy przewidywał: niezadowolenie młodzieży, czującej się pokrzywdzoną, i urazę do senatu akademickiego, który zamknięciu temu nie przeszkodził. Co gorsza, że uraza ta objawia się nie otwarcie przez organa jawne, których pozbawiono młodzieży, lecz na komersach, urządzanych na sposób niemiecki w piwiarniach, przybierając tam formę głuchego protestu, podniecanego brakiem względności i wyrozumiałości ze strony niektórych profesorów. Młodzież dowiedziawszy się, że senat za sprawą i inicjatywą tych profesorów znacznie poobcinał statut nowej czytelni i ścieśnił nad miarę samoistność członków tego stowarzyszenia, zebrała się wczoraj licznie na jednym z takich komersów i oświadczyła wśród cierpkich dla senatu przymówek, że woli mieć kuratorem komisarza policji niż takiego profesora z ramienia tegoż senatu. Około północy po skończonym komersie młodzież w liczbie kilkuset udała się w pochodzie gęsim na ulicę Grodzką ku *Collegium juridicum*, gdzie się senat zgromadza, a każdy przechodząc przed bramą gmachu, uderzał dwukrotnie o młot bramy wołając: *pereat senatus!* Dostało się przy tem i *Czasowi*, którego wspomniani profesorowie są współpracownikami.

Nie solidaryzując się bynajmniej z formą protestu, jaką młodzież akademicka nadała swemu niezadowoleniu, i wcale nie pragnąc, aby ona ingerowała w spory naszych stronnictw politycznych, których organami są dzienniki, nie mniej przeto za jej uczucia ciskać na nią kamieniem potępienia nie będziemy, bośmy byli sami akademikami i spłacając dług aspiracjom wolności jak dziś tak i wówczas uczuwaliśmy głęboko każdą krzywdę nam wyrządzoną i staraliśmy się w ten lub ów sposób protestować przeciw zamachom na nasze prawa. A obecny protest młodzieży zdaje się być właśnie nie ingerencją w spory naszych stronnictw politycznych, lecz protestem przeciw niej, protestem przeciw solidaryzowaniu się senatu akademickiego z jednem z tych stronnictw, protestem przeciw chęci przeplantowania polityki stańczykowskiej na katedrę uniwersytecką i do stosunków między senatem a młodzieżą, stosunków, które do czasu pobratania się dzwonków stańczykowskich z togą profesorską były na najlepszej stopie uszanowania i miłości synowskiej z jednej strony, a troskliwej opieki i wyrozumiałości po nad wymogi partji z drugiej strony.

Jeśli dziś inaczej się dzieje, jeśli już i młodzież nasza, dotąd najspokojniejsza, zaczyna

---

Oj, ten djabełek!

Humoreska

Aurelego Urbańskiego.

(Ciąg dalszy.)

— P a s , p a s , p a s !.. Mięszajmy staranniej k a m i e n i e. W każdej partji po pięć mam d u b e l t ó w e k.

— Fortuna toczy się kołem, konsyljarzu.

— Siedm szuścieli do djaska!

— Mam nadzieję, że dosięgnę guldenika.

— Mądryś i d o m i n o twoje mądre! Jedźmy dalej.

— Jedźmy dalej! — Izdebka M o r u n i a trzęsła się od chrapliwego duetu. Na barłogu w kącie, jak miech kowalski chrapał d z i a d z i o; przez stół przechylony sekundował mu brunet z hiszpanką, który mimo to słuch musiał posiadać czujny, skoro za skrzypnięciem drzwi na równe porwał się nogi, i zawołał: „Czekam. D z i a d z i u, dawaj poncz!" poczem z pominięciem wszelkich zbytecznych formalności, pękaty położywszy przed się pugilares, natychmiast tassować jął talię po talii.

Zasiedliśmy w milczeniu; F e l k o zimny i spokojny, ja skwaszony i senny. Przed nami szklanice stanęły ze złocistym, wrącym napojem o silnej woni araku. Głowa ciężyła mi ołowiem; przymykałem i żmudnie otwierałem powieki, bezwiednie prawie szelestowi przysłuchując się kart i monotonnym, urywanym wyrazom zapaśników... Od chwili do chwili F e l k o niecierpliwie poruszał się na ławie, klął coraz głośniej i pięścią walił w stół, czego nader obojętnym byłem świadkiem. Zaledwie może pół minęło godzinki, towarzysz mój szepnął mi nagle do ucha: „Braciszku, Hiszpan gnębi mnie okrutnie." — „Hiszpan?", powtórzyłem zbierając myśli. — „Jużem goły jak tuz żołędny; dawaj mamonę." — „Mamonę?... A to po co?" — „Tchórzu, za kwadrans zwrócę ci do gronia i odbiorę moje pieniądze." — Z wahaniem się dobywałem portmonety z kieszeni, aliści F e l k o wydarł mi ją z ręki skwapliwie, w gardło wlał mi szklankę ponczu, by nie dopuścić do protestu, sam duszkiem pochłonął drugą, i batalia rozpoczęła się na nowo. Oczy zaszły mi mgłą... broda opadła mi na piersi.

Niebawem drżący słyszę głos serdecznego druha: „Masz co jeszcze przy sobie?" — Zrozumiale potrząsłem głową, negując stanowczo. — „Dość! mruknął H i d a l g o, i zgarniać jął banknoty. — „Za pozwoleniem!" krzyknął F e l k o, i niewyraźnie ruch jakiś zagadkowy poczułem u kieszonek mojej kamizelki.

Instynktowo palcami zabiegłszy w tym kierunku, napróżno łańcuszka szukałem z zegarkiem; atoli język odmówił mi posłuszeństwa, ramię zaś jak bryła ołowiu spadło mi pod ławę. Z przemagającą walcząc niesamowitą potęgą, szeroko rozwarłszy powieki, przedmiot mych poszukiwań na pęku odkryłem banknotów.

Po chwili, ni to przez sen, głos słyszę H i s z p a n a: „B a s t a !"

— „Dlaczego b a s t a ?" oponuje towarzysz. „Sześć worów rzepaku!"

— „Po cenie?" — „Sześć korcy po dziesięć papierków czyni sześćdziesiąt." — „Stoi za pięćdziesiąt." — „Akceptuję." — Machnąłem tylko ręką, jak bym natarczywą odgonić chciał muchę.... Znów szelest kart i znów słyszę: „B a s t a !" — „Jeszcze nie b a s t a ! Wóz i para fornalek." — „Widziałem w stajni; chude szkapy."

— „Dwieście papierków." — „Stoi za stopięćdziesiąt," — „Stoi!" — I znów szelest.

— A niech cię nie znam, żyłowniku! Cofniesz tę ó s e m k ę?

— Albo co, konsyljarzu?

— Wszak znów z a p a s u j ę i znów w y b i j e s z m i d u b l ę.

— Fortuna kołem się toczy. Nie cofnę.

— Tak? Dobrze!... Ostatnia partja; przegrawszy, wstaję jak twój H i s z p a n i b a s t a !

— A więc u l t i m a? Jedźmy dalej.

— Jedźmy dalej!

Pamiętam, że d z i a d z i o zawiódłszy mnie do hotelu, troskliwie położył do łóżka. Nazajutrz zrana obudziwszy się, w okropnej, bez wyjścia, znalazłem się sytuacji. Ni złamanego przy duszy szeląga — ani zegarka, ni łańcuszka — na domiar zaś, prócz zaciągniętego w hotelu długu, z całej stryjaszka przesyłki, po ulotnieniu się fury, koni i rzepaku, sam pozostał fornal z biczyskiem w cholewie, idjotycznie skrobiący się w głowę.

„Nieszczęsny!" gromić począłem Mazura, łamiąc ręce i targając sobie czupryne. „Nieszczęsny, jak poważyłeś się z rąk puścić pańską własność?! — „P a n i c u, a d y ć m o m o d w a s k a r t e c k ę." — „Jaką karteczkę?"— Dobył z flegmą z za pazuchy.. Tak, to moje pismo, mój podpis; najdokumentniej rozkazałem wóz z końmi i z rzepakiem powierzyć oddawcy — brunetowi, który odstawiwszy wozy B l u t - i g l o w i, konie zwrócić miał przed wieczorem.

Jak szalony wybiegłem na miasto. H i d a l g o znikł bez śladu, a z nim i panny Z i u n i braciszek... Rozpacz!... R o z p a c z !...

— Cóż to? Nie s t a w i a s z, konsyljarzu? Może znów p a s?

— Eh, nie... ale ta twoja sytuacja w Tarnowie —

— Nie do pozazdroszczenia, nieprawdaż?...

— Zaprawdę, można oszaleć... Czekajno. P r z y c i s n ę cię c i ę ż k i m k o l o r e m; dawaj ś w i e ż y k a m i e ń!

— Tym razem zręcznie zagrałeś, konsyljarzu. P a s u j ę. Ot, i k u p i ł e m!

— Tfi, z takiem szczęściem!... Abominacja!... Ha no, jedźmy dalej.

— Jedźmy dalej. — Całe popołudnie w polu spędziłem, za miastem, czarnym oddając się myślom. Cóż mi pozostało?... Śmierć!... Trzeba umrzeć, umrzeć trzeba koniecznie... Jedyna to droga wyjścia, choć okropna!... A więc zgładzić się... tak młody... lecz jak?...

Punkt wybrawszy sobie oparcia na gałęzi, węzeł zadzierzgnąć fatalny i — — nie... Dreszcz zmroził mi pacierz do szpiku...

Brzytwy użyć?... Brrr!... Niepodobna... Widok krwi zawsze wstrętem mnie przejmował ..

Nabój prochu, kłak i kulka?... Romantyczniejsza to śmierć, bezsprzecznie; lecz zkądże skromną choćby wydostać krucicę?...

Trucizna?... Myśl nie zła; lecz aptekarz nie zborguje mi żadnej...

Mam już!... W pewnej za miastem odległości Dunajec płynie, płynie i Biała. Dunajec dalszy lecz głębszy; Biała płytsza lecz bliższa. Dunajec górskie, zimne toczy nurty; Biała, w przyjaźniejszych z R e a u m u r e m stosunkach, słodziej jakoś nęci do ostatniej w życiu kąpieli...

Otóż i ona!... Spokojnie szumi w objęcia spiesząc oblubieńca, czysta, łagodna, cicha... Wód jej zwierciadła najlżejszy nie marszczy powiew zefiru... Usiadłszy na kamieniach, gorączkowo zrzuciłem odzienie i wskoczyłem w toń. Pospolity realista tonią kilkusążniową nazywa głębię; w przenośni poetycznej każde mniej lub więcej mokre miejsce po za obrębem stałego lądu zwiemy tonią.

Z zawartemi więc powieki chlap! w wodę... Stanąwszy nasamprzód na nogi, usiadłem potem na dnie rzeki, nakoniec nader odważnie skurczyłem się we dwoje; skonstatowawszy jednak stanowczo, iż wilgoć zaledwie sięga mi po łopatki, spokojniejszy powróciłem na brzeg, odziałem się przyzwoicie i pomknąłem ku miastu.

Nazajutrz fornal J ę d r e k z biczyskiem w ręku i z listem w zanadrzu *per pedes apostolorum* gościńcem ruszył ku W ó j t o w e j. List był odemnie — do drogiego stryjaszka; z najsubtelniejszemi szczegóły dzieje on opiewał nieszczęsnego bratanka z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Żadnego efektownego nie pominąłem zwrotu, któryby sędziego korzystniej mógł usposobić dla winowajcy. Jaskrawość faktów poetyczne przeplatały czułości, kończące się zapewnieniem stryjaszka, iż skoro kiedyś w przyszłości własnego dorwę się grosiwa, tej niespodziewanej nie omieszkam wynagrodzić mu straty... jeśli zaś w srogiej zapamiętałości do stryjowskiego nie przyciśnie łona, ofiary złowrogiego zbiegu wypadków, i na domiar długu nie zapłaci w hotelu, natenczas nic mi nie pozostanie, krom straszliwego popełnienia mordu na własnej osobie, wskutek czego nietylko życie postradam, lecz i duszę zgubię na wieki!..

Wyobrazić sobie możesz konsyljarzu, w jakiej przewegetowałem niepewności dni kilka, progu nie opuszczając numeru i każdy powolny

się niepokoić i wchodzić na drogę publicznych protestów — to już w znacznej mierze wina tej polityki stańczykowskiej, która pragnie pochłonąć wszystkie sfery naszego życia i przedrzeć się nawet tam, gdzie spokój i ciszę przerywały dotąd chyba tylko wybuchy entuzjazmu i zapału dla nauki i ideałów.

Mówimy tak w nadziei, że jeszcze czas się wstrzymać na tej pochyłości, po której staczać się zaczyna nasze życie publiczne. Mimo kilku cennych haseł, forma polityki stańczykowskiej jest wstrętną dla ogółu ludności, a stanie się jeszcze wstrętniejszą, gdy ją z taką presją dalej się przeprowadzać będzie, gdy do tej presji używać się będzie organów nie powołanych ku temu. Mówię o ogóle ludności, bo jak młodzież zaczyna oburzać przechodzenie profesorów w służbę stańczykowską, tak ten ogół objawia niezadowolenie z narzucania mu sztandaru stańczykowskiego przez organa rządowe.

Wspomniałem w przeszłym liście o tem, że p. delegat namiestnictwa podczas czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej, na której przyjmowano rezygnację lubianego przez ludność prezydenta i odczytywano protest tej ludności przeciw rezygnacji, kazał skonsygnować w mieście, w ratuszu i dokoła tegoż straże policyjne, a nawet wojskowe. Wiadomość ta spotkała się z zaprzeczeniem w pewnych sferach. Na dowód jednak prawdziwości przytaczam następujące nazwiska członków straży policyjnej, skonsygnowanej w samym ratuszu.

Ustawiono tam pod przywództwem komisarza Kotaska inspektorów: Tichego, Bogulskiego, Stępienia, Dacha, Kudasa, Pająka i 5 zbrojnych policjantów. Jeżeli nie dla postrachu i pressji na przeciwnych rezygnacji radców i wyborców, po cóż był ten aparat policyjny uruchomiony, skoro nikomu się ani śniło o jakiemkolwiek zakłóceniu spokojności? Oczywista rzecz, że tego rodzaju środki muszą wywoływać rozgoryczenie, protest i reakcję, która może się skończyć tak jak owa przed sześciu laty historja z i n a c z e j m y ś l ą c y m i we Lwowie z powodu korowodu dla Hausnera. Wszak i dziś tu urządza się korowód w chwili, gdy to piszę dla tych, którzy na czwartkowem posiedzeniu najenergiczniej występowali przeciw stronnictwu, przyjmującemu rezygnację dr. Weigla z inspiracji stańczyków, a więc dla prezesa Baranowskiego, dla Tadeusza Romanowicza, no i dr. Warszauerowi przy tem się dostanie za mówkę, którą palnął. Jest godzina 6ta wieczór. Pochód wyrusza z ujeżdżalni.

Jak się zachowa ludność i organa rządowe, nie omieszkam donieść telegraficznie.

Ps. godzina 7ma. Pochód odbył się jak dotyczas spokojnie, zatrzymując się przed domami osobistości, dla których był urządzony. Dr. Warszaner przemawiał. Straż ogniowa utrzymywała porządek.

Warszawa d. 7. listopada.

(*M*) System obecnych u nas rządów, którego trudno nazwać inaczej jak prowokacyjnym, nasuwa uważnemu a bezstronnemu badaczowi uwagę smutną ale niemniej uzasadnioną i prawdziwą, że przyszłe pokolenie nasze podać będzie chyba zmuszone rękę partji przewrotu w Moskwie, że jak ona, zmuszonem będzie wszelkich chwycić się środków, aby tylko otrząsnąć z siebie ciężką dłoń, którą na wszelkim wzroście pomyślności krajowej położył rząd moskiewski. Jaskrawo a wymownie świadczą o tym ucisku wprost bezrozumnym ostatnie czasy, miesiąc ubiegły.

Wiadomem jest jaka panika ogarnęła naszych rolników, kiedy nagle oglądnąwszy się dokoła siebie spostrzegli jakie spustoszenia poczyniła na zagranicznym zbożowym targu konkurencja amerykańska, na wewnętrznych zaś rynkach groźny zawołżański producent ze swoją „krupczatką,“ która mimo dalekiego transportu sprzedaje się tu u nas taniej jeszcze niż mąka krajowa.

Otóż wynikiem tego rozejrzenia się było poważne zadumanie się obywatelstwa naszego nad przyszłością zbożowego handlu, tego głównego środka krajowego naszego bogactwa. Niby na dane hasło, cała nasza prasa poczęła rozmyślać nad środkami zapobieżenia złemu i jako pierwszy krok wstępny do nich uznała i zaproponowała zjazd rolniczy obywateli z całego kraju celem naradzenia się nad tem jakiemi odtąd torami winno iść nasze rolnictwo, aby sprostać niebezpiecznym współzawodnikom. Zaledwie wszakże zaczęła się agitować sprawa tego zjazdu, już coprędzej gorliwy *Dziennik Warszawski* oświadcza, że na podobny zjazd rząd zezwolić nie powinien.

Dziwny to zaprawdę rząd, któremu nietylko nie leży na sercu dobrobyt kraju, ale który wszelkim środkom podejmowanym w celu przeszkodzenia upadkowi ekonomicznemu kraju stara się przeszkodzić, na podstawie tylko antypatji do narodu, której dają wyraz półurzędowy tego rodzaju nikczemne i prowokacyjne organa jak *Dniewnik Warszawski*! A że rząd moskiewski istotnie staje w poprzek wszelkiej pracy na polu ekonomicznem, że wszelkim usiłowaniom narodu w tym lub innym kierunku sprzeciwia się uparcie, upatrując wiecznie we wszystkiem agitacje jakieś podziemne, tego najlepszym dowodem może być także np. zakazanie spółek obywatelskich przemysłowo-handlowych, których zakładanie tak usilnie popierała prasa nasza, głównie potrzebami rolnictwa się zajmująca z *Rolą* na czele. *Rola*, pismo, poświęcone interesom polskiego rolnictwa, istotnie szczerze a umiejętnie i z rzeczywistym skutkiem pracowało gorliwie nad tą sprawą tak ważną i potrzebną do wyrwania obywatelstwa i ludu z pod ucisku niemniej srogiego od ucisku rządu — z pod władzy izraelskiego kapitału. — Ale u nas nie sposób myśleć o żadnej pracy około dobra kraju, tu, gdzie wszelką paraliżuje rząd, szczuty bezprzestannie przez insynuacje swego organu, zaciekle wrogiego wszystkiemu co polskie.

Aby nowym przykładem poprzeć tę znaną wam od dawna prawdę dość będzie opowiedzieć historję projektu, który powzięło Towarzystwo osad rolnych: zakładania po guberniach przytułków rzemieślniczych dla małoletnich. Rzecz się tak miała. Jak wam wiadomo, istnieje u nas Towarzystwo osad rolnych, z osadą w Studzieńcu dla małoletnich przestępców, otóż to warzystwo to posiadając fundusze znaczne z zapisu ś. p. Kickiego, złożone z dóbr i kapitałów, postanowiło przed niedawnym czasem, baczne na nędzę krajową, z dochodów tego zapisu zakładać po guberniach t. zw. przytułki rzemieślnicze dla sierot, dzieci opuszczonych przez rodziców, małych włóczęgów oraz w ogóle moralnie zaniedbanych dzieci, gdzieby pracą nieszczęsny ten materjał na przestępców wracano społeczeństwu. Wypracowano odnośną ustawę, postarano się o zatwierdzenie dla niej już nawet i kiedy pożyteczna instytucja ta, ku radości kraju, już miała wejść w życie, naraz nasz dbały pan kurator Apuchtin, w charakterze dodatku do ustawy, postawił jako warunek wykłady w moskiewskim języku i ustanowił, aby z funduszów towarzystwa utrzymywano po przytułkach „smotrytiela“ oczywiście Moskala, mającego czuwać nad postępami uczniów w języku moskiewskim i „błagonadieżnosti“. Jak się w przyszłości sprawa ta rozstrzygnie, trudno wiedzieć, wobec podobnych rozporządzeń bowiem niedziw, że opadają ręce wzniesione do pracy. Postąpienie pana Apuchtina w tym wypadku jest wysoce bezprawnem, cesarski ukaz bowiem zapewnił krajowi naukę elementarną w języku polskim a wdzieranie się w działalność dobroczynnych instytucyj stawia tamę miłosierdziu publicznemu, bynajmniej nie należąc do atrybucji kuratora. Gdyby zresztą rząd chciał choćby z własnej inicjatywy jeszcze dawać takiego smotrytiela instytucjom dobroczynnym, miałoby to przynajmniej jakąś podstawę zmuszać jednak do takiego wydatku bezpotrzebnego i szkodliwego instytucję dobroczynną, czysto prywatnym charakterem, nie ma on przecież prawa ni mocy, boć trudno żądać, aby kraj dobrowolnie wspomagał i popierał swym groszem cele russyfikacyjne rządu i sam na siebie kuł miecz w przyszłości.

Z kroniki bieżącej da się opowiedzieć fakcik dość dobrze illustrujący codzienne nasze stosunki Drogą żelazną Nadwiślańską przybył do Warszawy ubogi jakiś żydzina z dalekiej snać prowincji, gdzie go nie doszły groźne ukazy wydane na zgubę pejsów i jarmułek, bo żyd wyszedł sobie spokojnie na peron z tą zapomnianą już u nas ozdobą dzieci Izraela. Ale baczny Argus w mundurze żandarma spostrzegł niebawem to niezmierne przekroczenie przeciw carskim przykazom, pochwycił tedy *in flagranti* winowajcę i sądem doraźnym ujawszy nożyce, począł ucinać owe nieszczęsne pejsy straszliwemu przestępcy; niewprawny przecież w rzemiośle fryzjerskie, wraz z pejsem uciął i kawałek ucha. Żyd zemdlał, zrobiło się zbiegowisko, rwetes i hałas tak czułych na ból wszelki jego współwyznawców. Ale to zajście bądź cobądź doskonałą jest alegorją naszych stosunków — Moskal ucinając pejsy ucina i ucho. Jakże często!...

Prócz tego zdarzenia opowiadają tu sobie o awanturze pana Własowskiego, której prawdopodobnie jak zawsze, gdy chodzi o tego rodzaju figury, nadadzą nadzwyczajne jakieś znaczenie. W dolinie Szwajcarskiej na ostatniej maskaradzie podczas jakiejś burdy, którą najbezpotrzebniej w świecie pan Własowski jął uspakajać, nie bacząc na to, że od tych spraw są policyjni cyrkułowi komisarze, dygnitarz ten dostał w twarz

Now. Wrem. i *Dniew. Warsz.* upatrzyłyby w tem niezawodnie „polską intrygę“, gdyby w ogóle głośno przypuściły możność takiego despektu. Pan Własowski wszakże powinien w smutnej tej sprawie pocieszać się narodowem swojem przysłowiem, które powiada, że w „Moskwie za jednego bitego daje się dziesięciu niebitych“. A to już pociecha nielada.

Ucisk kościoła katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

I.

Że rząd moskiewski wszystko robi, aby żywioł polski tak w Królestwie Polskiem jak i na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie doszczętnie znieść, z tem się już dziś nie tai. O tem pozwala głosić panom Katkowom i Suworinom. W tym celu zniósł zakony, pozamykał nie tylko wyższe szkoły polskie na całym obszarze ziem polskich, ale nawet pozamykał szkółki parafialne przy kościołach, od wieków fundowane i uposażone — na ich miejsce w królestwie Polskiem utworzył 10 seminarjów nauczycielskich, do których na własny koszt przyjmuje młodzież wyłącznie włościańską, wprost od stada lub trzody. W seminarjum takiem Maćkom i Bartkom wszelkiemi sposobami każą być Matwiejami i Iwanami, do nikogo ani w zakładzie, ani po za jego murami nie wolno im inaczej przemawiać jak tylko po moskiewsku, a co za tem idzie, po ukończeniu zakładu, powierzoną sobie szkołę prowadzić w duchu moskiewskim państwowym i prawosławnym. Na szczęście, dotychczas w duchu politycznym wśród ludu postęp żaden, w duchu społecznym zaś demoralizacja niebywała. Owocem takiej polityki są tak straszliwe zbrodnie wśród ludu wiejskiego się srożące, jak ojcobójstwa, mężobójstwa, dzieciobójstwa, rozboje, pożogi, krzywoprzysięstwa, których liczba w stosunku do lat dawnych w ostatniem dziesięcioleciu o 100 procent się wzmogła.

Ale żeby ten sam rząd, taką ojcowską opiekę nad nami rozpościerający, miał zamiar katolicyzm znieść — tego wyjawiać jeszcze nie pozwala nikomu, za to z tem większą zaciętością i nieubłaganą konsekwencją w cichości do tego zdąża faktycznie różnemi drogami, a w cichości tej, już obecnie żadnemi względami nie krępowanej, wydał obłudne hasło: Wszystko dla katolików — nic dla Polaków, i wiedząc o tem, że katolicyzm pod berłem moskiewskiem ma 98 prc. Polaków a zaledwie 2 prc. Niemców, Ormian kaukazkich, Francuzów i innej narodowości, gwałtem i przemocą nakazuje ludowi polskiemu w stósunku z Bogiem, w modlitwie i nauce kościelnej używać obcej i nienawistnej mowy moskiewskiej. Nienawistnej najprzód dla tego, że narzucona przemocą, a powtóre, że wślad za nią pójdzie prawosławie. Tej pewności żadne sofizmata zaprzedańców lub moskiewskich działaczy, których stutysięczna armia w postaci pisarzy gminnych, nauczycieli, urzędników, komisarzy włościańskich, profesorów gimnazjalnych na całym obszarze ziemi polskich gdyby morowa zaraza grasuje, ludowi naszemu katolickiemu z głowy nie wybiją.

Po ostatniem powstaniu pokasował rząd biskupstwa kamienieckie i mińskie na Rusi, podlaskie w Królestwie Polskiem, oraz zniósł biskupstwa unickie, katuszami godnemi Nerona zniewalając lud polski unicki do przyjęcia carskiej wiary. Nie dość na tem, z pozostałych katedr biskupich powywoził w głąb Moskwy biskupów, będąc pewnym, że usunąwszy pasterzy, rozbije owczarnie, oddawszy je opiece takich wilków jak prałaci samozwańczy: Żyliński, Kopcingiewicz, Senczykowski i wielu innych. Środek ten jednak zawiódł sprosne narzędzia, jakiemi się posługiwał, owi Żylińscy i Senczykowscy, ludzie bez wiary i spodleni, od których wielu stokroć lepszych kodeks kryminalny za kratą osadził, stali się zgorszeniem nawet dla samych panów Suworinów, i choć panowie Żylińscy wielu księży do odstępstwa i niecnoty za sobą pociągnęli, jednak owczarnia polsko-katolicka pozostała prawie nietknięta. Lud bowiem nie chcąc obrażać Boga obłudną, bo w obcym mu języku modlitwą, którą ci zaprzedańcy, jako wstęp do prawosławia, przemocą do polskich kościołów wprowadzali, modlił się w domu, od kościołów sprofanowanych stronił, czekając cierpliwie zmiłowania Bożego. I Bóg gorącej modlitwy ludu polskiego wysłuchał — bo oto po dwudziestu latach znęcania się, gdy się rząd moskiewski przekonał, że ani zubożeniem duchowieństwa polskiego, ani odarciem z mienia kościoła polskiego, ani zabronieniem mowy polskiej w urzędzie, sądzie, szkole, na placach publicznych a nareszcie i w kościele, wiary rzymsko katolickiej ani ducha i myśli polskiej z serc ludu polskiego nie wyrwie — rząd ten, mówię, postanowił zmienić taktykę

Zaostrzywszy ziesłychanie cenzurę nad prasą polską, nakazawszy komitetowi cenzury w Warszawie najsurowiej nie przepuszczać najmniejszych skarg na edykta mongolskie, jakiemi były szlachcic polski i syn katolika, dzisiejszy wielkorządzca Królestwa jenerał Hurko w kierunku administracyjnym, a jego wierny satelita, osławiony i spoliczkowany Apuchtin w kierunku edukacyjnym wydawać poczęli, rząd cara białego, potokami krwi i łez milionów ludu polskiego spurpurowany, wszedł w układy z Stolicą Apostolską, przywraca pasterzy osierociałym owczarniom, z 20-letniego wygnania darzy wolnością w chwalebnym boju o naród i kościół posiwiałych męczenników, jak czcigodny arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński, jego sufragan Rzewuski, biskup wileński, ks Adam Kraiński. Opróżnione po nich katedry obsadził godnymi tak wielkich poprzedników następcami.

Jedyną tylko katedrę mohylewską, stale do Petersburga przeniesioną, i na czele wszystkich biskupstw tak litewsko ruskich, jak i Kongresówki postawioną, oddał ks. Gintowtowi, o którego ze względu na zbyt lojalną jego przeszłość można się było obawiać. Ale i tego Wszechmocny dotąd od upadku strzeże i odwagą pasterską, roztropnością i miłością swego obowiązku darzy.

Taki ze wszech miar godny wybór przewodników duchownych ludu polskiego miał dwa cele: 1) uspić czujność i drażliwość sumień tego ludu, 2) dopiąwszy tego celu, przez ścieśnienie władzy biskupów, odebranie im wpływu na duchowieństwo sobie oddane, którego biskupi karać nie mogą, gdy to jawnie do prawosławia zdążać będzie (i ks. Morawicz, proboszcz z Korostyszewa na Ukrainie, i świeżo zaszły występek przeora Paulinów częstochowskich, który ubrany pontyfikalnie, poprzedzony krzyżem i za konnikami, przy towarzyszeniu dzwonów i muzyki kościelnej przyjmował schizmatyckiego archireja warszawsko-chełmskiego Leoncjusza, zupełnie tak, jak się przyjmuje swego bezpośredniego pasterza, a jak nie wolno przyjmować nawet biskupa katolickiego, jeżeli ten nie jest zwierzchnikiem tej dyecezji, w jakiej kościół przez niego zwiedzany leży.

Częstochowski klasztor już od 20 lat skazany jest na prawosławie. W tym celu przygotowuje się lud rozmaitemi książkami, w których tacy odszczepieńcy, jak Głowacki, niegdyś ksiądz katolicki, dziś pop, pisze, że cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zdawien dawna jest prawosławny. Na poparcie tego rząd budując cerkiew w Częstochowie, umieścił w niej kopię tegoż obrazu, aby przekonać lud, że i prawosławni ten obraz czczą, a skoro tak jest, przeto i różnicy w wierze żadnej nie ma i że klasztor powinien być prawosławnym (!!)

Nie dozwolić biskupom kierować seminarjami duchownemi podług ich woli i karności kościelnej przez wyrzucenie z nich języka ojczystego i dziejów kościoła polskiego, odebranie seminarzystom mowy polskiej, aby się z ludem, zostawszy kapłanami, nie inaczej jak tylko po moskiewsku porozumiewali i tym sposobem lud moskwicili, nie dozwolić księżom wspomagać się wzajemnie podczas odpustów udziałem w nabożeństwie, nauczaniu i spowiadaniu ludu, przez nędzne uposażenie księży zniewolić ich do zdzierstwa za posługi duchowne, i tą drogą zniechęcać lud do kościoła i swoich pasterzy; złych księży, rozpustników i wszelakich gorszycieli, byle tylko bili w dudkę patrjotyzmu moskiewskiego, osłaniać przed karzącą dłonią biskupa, takich orderować, pieniężnie wynagradzać, a o zgorszenie ludu nie dbać, gdyż tylko zdemoralizowany prawosławie przyjmie, a gdy demoralizacja zbyt lud ten pokłóci ze swodem zakonów (kodeks), to na to są sądy, a na Sybirze jeszcze dużo miejsca wolnego.

Oto środki, jakiemi carat od lat 20 już bez żadnych względów i skrupułów na całym obszarze ziem polskich, zdążając do zmoskwicenia i sprawosławienia Polski, się posiłkuje.

Z Izby sądowej.

(*Pokątni pisarze*).

W sobotę rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa, która mogłaby stanowić materjał do obszernego studjum prawniczo-społecznego, na temat machinacyj pisarzy pokątnych. Rozprawa jest rozpisaną na trzy tygodnie — można więc wyobrazić sobie ogrom materjału, jaki w niej do przerobienia przyjdzie. Na ławie przysięgłych zasiadają pp. Düll, Gubrynowicz, Deliński, Borkowski, Mans, Ruloff, Fischer, Eichler, Hawranek, Kopecki i dr. Roszkowski, i zastępcy Eilner i Kalnicki.

Z aktu oskarżenia wyjmujemy:

1) Karol Kozakiewicz zagrożony konkursem do swego majątku, od r. 1876. zapobiegał temu w rozmaite sposoby aż do 12. marca 1883., w którym to dniu rzeczywiście, na podanie Izaka Bergera i Selzerowej, konkurs rozpisany został. Równocześnie powstała wieść, że Kozakiewicz jako właściciel kwoty 20.000 złr., deponowanej w sądzie przemyskim, przeniósł ją pozornie na Ferdynanda Dallmayera. Śledztwo wykazało, że Kozakiewicz nabył w r. 1870 od Włodzimierza Michlika dobra Ciemierzowice i Odebrankę. Na tych dobrach zaintabulowane było prawo dożywotniego ich administrowania na rzecz Konrady Michlik i Zofii Nazarewiczowej. Po nabyciu tych dóbr przez Kozakiewicza zgłosił się do sądu niejaki Borecki, i przedkładając cesję zmarłej niedawno Nazarewiczowej (po śmierci Michlikowej wyłącznej właścicielki dożywocia) prosił o zaintabulowanie dożywocia na siebie. Równocześnie wpłynęło podanie Kozakiewicza o zaintabulowanie go jako właściciela nabytych dóbr. Cenę kupna 32.110 złr. złożono w sądzie przemyskim, a ten wydał tabelę płatniczą co do obdziału wierzycieli. Na 10. miejscu tabeli figurowała pretensja dr. Wiktora Zbyszewskiego 12.000 złr., bez widoków pokrycia.

Dnia 10. maja 1881 zjawił się w sądzie przemyskim Ferd. Dallmayer z cessją Wilhelma Wagnera (prawonabywcy Boreckiego), mocą której Wagner oddał mu swoją pretensję do dożywocia w zamian za 2000 zł. równocześnie pokwitowanych. Równocześnie zawarł Dallmayer z Kozakiewiczem ugodę sądową w której Koz. uznał, iż winien Dallmayerowi kwotę 19.000 zł. Dr. T. Srokowski, zastępca dr. Zbyszewskiego, broniąc jego pretensji wniósł 17. czerwca 1882 podanie o wdrożenie śledztwa. Kozakiewicz tedy zgłosił się do dr. Srokowskiego z deklaracją, mocą której uznał pretensję sierot po Janie Czerwińskim przez dr. Zb. na licytacji nabytą za płynną, i z drugą deklaracją, którą Dallmayer zrzekł się prawa pierwszeństwa swych 19.000 zł. na rzecz dr. Zb. Sąd przyjął deklaracje, przeniósł pretensję dr. Z. na bliższe miejsce i zezwolił na wydanie mu kwot 4374 zł. i 9425 zł. z depozytu właściwego, wskutek czego na pokrycie Dallmayera i innych pretensyj zostało złr. 10.482.

Widać, że pretensja Dallmayera musiała być fingowaną, bo nie byłby z pierwszeństwa rezygnował. Kozakiewicz sprawę całą od początku pogmatwał, bo już pierwszy nabywca dożywocia Borecki, szwagier Kozakiewicza, był tylko figurantem. W aktach spadkowych po nim, o owem dożywociu nie ma wzmianki, a wdowa Ewa Borecka i opiekun małoletnich Ignacy Chmielewski, zeznali, że Borecki nigdy prawa takiego dożywocia nie miał.

Kozakiewicz twierdzi jednak, że Borecki nie jest identyczną osobą z jego szwagrem, że z tymże tylko raz konferował w sprawie owego dożywocia. Tłumaczenie to jest zupełnie niewiarygodnem. Przed dr. Srokowski utrzymywał K., że Borecki mieszka na Węgrzech, w rekursie zaś z 12. sierpnia 1872, podał, że we Lwowie przy ulicy Janowskiej pod l. 47. Ten dom właśnie był własnością Kozakiewicza, podczas gdy Borecki (szwagier) mieszkał w Jaworowie. W podaniu z 5. stycznia 1881 wskazał Wagner mieszkanie Boreckiego pod l. 3 ul. Błonie. Uchwałę pod tym adresem doręczoną podpisał niejaki Stanisław Borecki, mieszkający od dzieciństwa u Kozakiewicza, podczas gdy Jakób Borecki zmarł jeszcze w r. 1873. Mimo śmierci Boreckiego pojawiały się często pozwy i podania z jego podpisem, a odnośne uchwały podpisywał Kozakiewicz przez trzecią osobę nazwiskiem Boreckiego. Więc widać, że Kozakiewicz i Borecki byli tą jedną osobą, i Kozakiewicz przez długie lata sam z sobą proces prowadził. Znawcy orzekli nadto identyczność pisma Boreckiego i Kozakiewicza.

Ferdynand Dallmayer, słuchany jako obwiniony, przyznał, że w r. 1880 oświadczył mu Wagner, iż on tylko z grzeczności dał Kozakiewiczowi swoją firmę celem nabycia od Boreckiego prawa dożywocia, a następnie prosili go obaj, Kozakiewicz i Wagner, aby swojej firmy użyć pozwolił, na co, jak powiada, w dobrej wierze się zgodził. Przyznał też, że za nabycie tych praw nie dał ani centa. Deklarację pierwszeństwa dał Dallmayer również na żądanie K. i W., którą oni po podpisaniu u notarjusza zaraz zabrali.

2) W sprawie egzekucyjnej Kozakiewicza przeciw Janowi i Klarze Czerwińskim o 1160 złr. z tytułu czynszu dzierżawczego na licytacji w d. 17. listopada 1877 w Radymnie nabył dr. Zbyszewski zahipotekowaną na rzecz Czerwińskich na dobrach Ciemierzowice kwotę 12.000 złr. za 4310 złr. Cenę kupna złożono w depozycie sądowym, sąd ułożył tabliczkę spłaty wierzycieli. Pretensje wywalczone Kozakiewicza były w niej na trzeciem miejscu. D. 23. października, gdy Kozakiewicz był już zagrożony konkursem, wniósł Jan Mittig prośbę o przyjęcie ustępstwa, datowanego z r. 1877., legalizowanego w r. 1882., mocą którego Kozakiewicz odstąpił mu pretensje do małż. Lewickich z tytułem czynszu dzierżawnego. D. 27. grudnia 1882. podanie to zostało przychylnie załatwione. Kozakiewicz mimo cedowania tej kwoty, zajmował się nią jak swoją, wnosił podania itd. Mittig przyznał, że na prośbę Kozakiewicza sumę tę pozornie od niego nabył, gdyż tenże zagrożony konkursem, kwotę 1160 złr., chciał przed wierzycielami ukryć.

D. 31. lipca 1883. zgłosiła Eleonora Pomykalska pretensję 6000 złr. do masy konkursowej Karola Kozakiewicza. Zarządca masy dr. Krzyżanowski uznał jednak tę pretensję za sfingowaną. Kozakiewicz słuchany zeznał, że będąc przed laty opiekunem Pomykalskiej, rachunków dotychczas nie złożył, natomiast ona sama zeznała, że do K. żadnej pretensji nie ma i podania nie podpisywała. Pretensję tę zgłosił dr. Zminkowski, zastępca Mittiga, Rosenthala, Dallmayera i innych stronników Kozakiewicza, albowiem otrzymał list z pełnomocnictwem Eleonory P. z informacją, aby się sprzeciwił uznaniu pretensyj Bergera, Selzera i innych rzeczywistych wierzycieli za płynne. Pokazało się, że list i pełnomocnictwo były sfałszowane, a Kozakiewicz chciał skrzywdzić wierzycieli i przeprowadzić wybór zarządcy masy po swej myśli.

3) Stan bierny w bilansie przedłożonym przez Kozakiewicza wynosi przeszło 47.000 zł. Na pokrycie tych długów nie ma prawie nic, oprócz kwoty 1160 zł. deponowanej w sądzie w Radymnie, którą jednak Kozakiewicz — jak już wspomniano, odstąpił Mittigowi. Wprawdzie wymienił on w swoim wykazie stan czynny przewyższający nawet stan bierny, lecz wszystkie te pozycje okazały się fikcyjnemi. Na wytłumaczenie swej niewypłacalności przytacza Kozakiewicz tylko, że przez kilka lat chorował, i że dłuższe więzienie naraziło go na straty. C. k. prokuratorja oskarża więc Karola Kozakiewicza o występek z §. 486, ile że wiedząc o swej niewypłacalności, dalej rozmaite zobowiązania zaciągał

4) Dnia 14 maja roku 1867 zmarł w Drohobyczu, niejaki Aleksy Lubczak, pozostawiając żonie swej Annie Lubczakowej na mocy ugody sądowej z roku 1857, dożywotnie używanie realności swej w Litynie położonej. Anna Lubczak po śmierci męża zgodziła się bez zarzutów na objęcie tego spadku. Dopiero dnia 6. lutego 1868 roku zjawia się Lubczakowa w sądzie powiatowym w Medenicach, z twierdzeniem, że ś. p. Aleksy ustnie d. 27. grudnia 1866 roku, na naradzie w domu Kozakiewiczów, uczynił ją nadto spadkobierczynią swego ruchomego majątku i przytoczyła jako świadków: Kozakiewicza, Lutyńskiego, Leonarda Mydlachowskiego, Edwarda Loscha i Ksawerego Mydlachowskiego.

Żądaniu Anny Lubczak odmówił sąd powiatowy. W roku 1871 wystąpiła Lubczakowa ponownie z żądaniem przesłuchania świadków, którzy przy owym ustnym testamencie rzekomo obecnymi byli. Przesłuchany Kozakiewicz i jego żona Rozalia zeznali zupełnie tak jak to Lubczakowa przytoczyła.

Zeznania Edwarda Loscha i Apolinarego Lutyńskiego, różnią się już znacznie od zeznań Kozakiewiczów, przeczą bowiem, że Lubczak na owej naradzie uznał dawniejszą ugodę sądową co do dożywocia. Okoliczności przytoczone przez Lubczakową potwierdzał także pod przysięgą dodatkowo powołany świadek Kazimierz Kryciński. Wręcz przeciwnie zeznali wiarogodni świadkowie August i Ewa Brenerowie. Chcąc osłabić zeznania tych świadków zażądała Lubczakowa dodatkowo przesłuchania Jana Mittiga i Salomona Strika. Tak Mittig jak i Strik potwierdzili wszystko co Lubczakowa chciała. Mittig jednak od początku do końca był prostem narzędziem w rękach Kozakiewicza, Strik zaś kilkakrotnie za zbrodnię oszustwa karany, zupełnie nie zasługuje na wiarę. W sprawie spadku po Aleksym Lubczaku był Kozakiewicz bezpośrednio interesowanym, ile że Lubczakowa jest rodzoną siostrą jego żony i liczy już lat 72, zaczem Kozakiewicze jej majątek prawie jako swój uważać mogli.

Karol Kozakiewicz należał do najbardziej znanych pokątnych pisarzy, a świadkowie w sprawie Lubczakowej Kazimierz Kryciński i Edward Losch pracowali u niego jako pomocnicy. Szczególnie Kryciński bywał niezliczone razy przez swego pryncypała, jako świadek wysuwany.

Wdowa po Edwardzie Loschu zeznała, że mąż jej przed śmiercią zwierzył się, iż złożył w sądzie fałszywą przysięgę w sprawie Lubczakowej, i że w rzeczywistości o żadnym testamencie nic nie wie.

Kozakiewicz starał się przez Fryderyka Kahofera nakłonić Loschową do odwołania tego doniesienia, a nawet podyktował mu koncept na odnośne podanie. Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że oskarżenie o zbrodnię oszustwa przez fałszywą przysięgę przeciw Kar. Kozakiewiczowi, Rozalji Kozakiewiczowej i Kazimierzowi Krycińskiemu, jest dostatecznie umotywowane.

5) Wojciech Peller słuchany jako świadek w czerwcu 1883 r. zeznał, iż posługując w r. 1866 u Kozakiewiczów, wszedł raz do pokoju i słyszał jakoby Lubczak na uwagę matki swej żony, iż córka jej nie ma ubezpieczonego losu, odrzekł: „ja ją już tak ubezpieczył, iż tego majątku nikt jej już nie odbierze i nikt jej wygnać nie ma prawa“.

---

licząc krok posłańca. Teraz stanął w P i l z n i e... teraz wypoczywać musi w B r z o s t k u... teraz minął już zapewne K o ł a c z y c e... teraz opuszcza J a s ł o... B r z y ś c i e... O s o b n i c a... P a g o r z y n a... ha!... przed werandą stanął w W ó j t o w e j... Pan Ludwik zdziwionem szuka okiem wozu i koni... odbiera list... czyta... Serce zamarło mi w piersiach...

— Wiesz co, masz tu ostatniego szóstaka — domino rzucam pod stół — i dość mi tego żyłowania!

— Fortuna nie służy dziś konsyljarzowi.

— Dziś nie dziś. Głowę sobie ogolić każę, jeśli kiedy mnie złapiesz!.. To f i g i - m i g i, a nie żadna gra!...

— Rzecz gustu.

— Winszuję gustu!.. Ale, ale... Kończ-no tę historję z djabełkiem, bo czas mi na kolację.

— Kończę, konsyljarzu. — Po długiem, długiem oczekiwaniu, gdy tak między życiem wisiałem a śmiercią, puka ktoś do drzwi. Wchodzi B u t r y m o w i c z, stryjaszka ekonom. Blady jak trup zrywam się z łóżka. „Co słychać?“ — „Pochwalony... Nic paniczu. Starszy pan kłania się i prosi do Wójtowej, ale d u c h e m.“ — „A konie są?“ — „Nie ma paniczu; pojedziemy pocztą“. — „A hotel — a...“ — „Starszy pan kazał mi wszystko pozapłacać.“ — „Stryjaszek bardzo krzyczy?“ — „Nie, paniczu, jak zwykle. Tylko J ę d r e k z fornala zdegradowany na pastucha od bezrogów.“ — „Na pastucha?“ — A tak... Wedle tych koni, co mu z przed karczmy po drodze ukradli. Nasza pani nawet nic nie wie o tem.“

Odetchnąłem... poczciwy, kochany stryjaszek!.. Jak on to sprytnie umiał zarządzić!... Konie skradziono J ę d r k o w i z przed karczmy po drodze... Jedyny, drogi stryjaszek!...

— Kończysz?

— Kończę, konsyljarzu. — Stanąłem w W ó j t o w e j. Na werandzie najserdeczniej powitali mnie: stryjaneczka i braciszek S t a ś, i siostrzyczki W ł a d z i a, H e l c i a i M a n i u s i a. Ślicznie podrosły starsze dziewczątka; panny całą gębą!... Z za stodoły nadciągnął pan L u d w i k, uściskał mnie kordjalnie i podać kazał wieczerzę z winem, na uczczenie mego przybycia. Wesoło bawiliśmy się do późnej nocy; W ł a d z i a z H e l c i ą produkowały się na fortepianie; S t a ś deklamował o „kruku z serem w dziobie“; M a n i u s i a w parze z kotkiem M a c i u s i e m tańcowała t r e m b l a n t k ę. Około północy rozeszliśmy się na spoczynek.

— A więc koniec?

— Zaraz, konsyljarzu. — Posłano mi w saloniku, na kanapie. Po tylu przejściach, zaledwie głowę przytuliłem do poduszki, w głęboki zapadłem sen. Nagle budzi mnie skrzypnięcie drzwi od korytarzyka. W okamgnieniu siadłem na pościeli.

— „Kto tam?“

— „Ja. Ludwik. Mam coś z tobą do pomówienia.“

Przetarłem oczy, choć ciemno, że oko wykol; aliści z pionowej pozycji nagle znalazłem się w poziomej, przyczem z przerażeniem zauważyłem, iż od głowy i od nóg w żelazne pochwycono mnie śruby. Stryjaszek widocznie pojawił się z sukursem dwu zamaszystych fornali, i z charakterystyczną swą flegmą, w równych, mierzonych odstępach, spuszczać i podnosić jął ramię, w rzemienny zbrojne harap.

— „Serdeńku, zatnij zęby, bo w trzecim pokoju spi żona z dziewczętami...“

— „Stryjaszku, dobrodzieju...“

— „Za głośno, serdeńku; zbudzisz baby...“

— „Nigdy już, słowo honoru...“

— „Nieco ciszej, serdeńku... Na co ci wstydu?“

— „Póki życia mego, stryjaszeczku...“

— „Jeszcze za głośno... A więc słowo?“

— „Słowo, słowo...“

— „Honoru?“

— „Ho-ho-noru, stryjaszeczku...“

— „Że nie tkniesz djabełka, maczka, sztosa?“

— „Nie tknę, nie tknę, żebym skonał!“

— „Ani w żadne nie puścisz się hazardy?“

— „Żadne, jak Boga kocham...“

— „Fornale za drzwi, i ani mru-mru — bo baty! — A ty, synu, spij sobie spokojnie.“

I wyszedł na palcach; fornale za nim.

— Dlatego więc nie grywasz w karty?

— Dlatego, konsyljarzu!

— Hm... A cóż się stało z wozem, końmi, rzepakiem?

— Kamień w wodę!... W lat kilka później, pierwszej dorwawszy się tantjemy, posłałem ją stryjaszkowi listownie na częściowe zaspokojenie mego długu. Przesyłkę zwrócił mi natychmiast z odpowiedzią:

„Kochany bratanku! Owej nocy z dnia 23. na 24. lipca rachunek między nami wyrównał się zupełnie, nie pojmuję więc, o jakim wspominasz długu... Nie susz sobie naprożno głowy i kochaj stryja tak, jak ciebie kocha twój — *Ludwik*.“

— A teraz, dobrej nocy konsyljarzowi życzę.

— Hm... Dobranoc. Przyjdziesz tu jutro?

— Przyjdę. Albo co?

— Zagramy sobie kilka partyjek w d o m i n o.

K o n i e c.

W zeznaniach świadków okoliczności powikłał się jednak Peller tak, iż został uwięziony. Przesłuchany następnie jako obwiniony, przyznał się, że jego pod przysięgą złożone zeznanie było fałszywem, i że Anna Łabczak do złożenia tych zeznań go nakłoniła.

6) Kiedy na rekwizycyę sądu krajowego rewizor policyjny Spaag wyśledził w lipcu r. 1883 ukrywającego się Kozakiewicza, tenże chcąc [illegible] aresztowaniu, [illegible] rewizora i następnie przywołanego policjanta obraził i dopiero po nadejściu drugiego policjanta, z wielkim trudem aresztowanie dokonać zdołano. Z tego powodu oskarża także c. k. prokuratorya, Kar. Kozakiewicza, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 u. k.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. listopada.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi: Dzień sobotni był pogodny przy czystem prawie niebie, w niedzielę nad ranem mgła [illegible], przez cały dzień było niebo zamglone, [illegible] opadu nie było, średnia temperatura dnia była 5°, najwyższa 7°, najniższa dziś rano 3°C. [illegible]

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w poniedziałek d. 10. b. m.: „Właściciel Kuźnic" (Le maître de forges), dramat w 4 aktach Jerzego Ohnet'a.

Jutro we wtorek dnia 11. b. m.: „Nietoperz" (Fledermaus), opera komiczna w 3 akt. J. Straussa.

Zapowiedziany na wtorek występ pani Arklowej w „Hugenotach" [illegible] odłożono na czwartek. Bilety zakupione w kasie z dnia 11 b. m. ważne są na czwartek.

W środę 12. b. m. wznowiona: „Dora", komedja w 5 aktach Wiktoryna Sardou, z panną Stachowiczówną w tytułowej roli.

* **Dla urzędników i sług państwowych.** [illegible]

* **Felczerzy a nikt do...** [illegible]

* **Dobra Cieszanów** przechodzą w ręce żydowskie. Kurator masy spadkowej ś. p. Henryka Christianiego sprzedał te dobra p. Józefowi Schnirzer z Brodów za 450.000 złr. i spisał z tymże kontrakt kupna mimo tego, że wielu chętnych, zamożnych obywateli, zgłaszało się i ofiarowało [illegible] złr. więcej.

Faktor p. Schapiry z Jaworowa przybył do Rzeszowa, używał wszelkich sprężyn, ażeby sąd, jako władza nadopiekuńcza, kontrakt ten zatwierdził, spodziewając się faktornego 5000 złr., a do tego, jak sam napuszysto mówił: „wun jemu będzie rzońcą, i on mu do porządku przyprowadzi." Pytanie, na co kraj wydaje takie sumy na szkoły rolnicze?... Sąd nie podzielał jednak zdania kuratora, albowiem wstrzymał zatwierdzenie kontraktu i wezwał spadkobierców do układu z tymi, którzy większą cenę ofiarują. Byłoby do życzenia, by tak rozległe dobra pozostały w rękach polskich.

* **Zamach samobójczy.** Tej nocy żołnierz policyjny spotkał na placu Bernardyńskim wijącego się w bolach zarobnika Alfreda Milana, trzymającego w ręku flaszeczkę do połowy wypróżnioną a zawierającą amoniak, którym człowiek ten usiłował się otruć. Oddano go do szpitala głównego.

* **Księży unitów z Chełmskiego** przebywających w naszym kraju oczekuje wkrótce miła, jak sądzimy, niespodzianka. Oto dowiadujemy się, że za kilka dni przybędzie do Lwowa znany im zapewne bardzo dobrze ks. Franciszek Malczyński, biskup z Alessio w Albanii, celem odwidzenia zamieszkałej w mieście naszem swej siostry, p. Anny Krypiakiewicz, wdowy po księdzu z Chełmskiego. Ks. F. Malczyński był pierwszą ofiarą prześladowań unii ze strony Moskwy. Jako młodziutki kleryk musiał w r. 1854 pożegnać na zawsze kraj rodzinny i uchodzić za granicę z tem bolesnem przekonan tem, że na zawsze rozłącza się z najbliższem rodzeństwem. Udał się do Rzymu, gdzie ukończył studja w „Consilium de propaganda fide", [illegible] otrzymawszy święcenie kapłańskie, został wkrótce wysłany do Konstantynopola [illegible] misji w Bułgarji. W lat już kilka został biskupem i otrzymał dyecezję Alessio, w której od lat 15 pełnił trudne obowiązki misjonarza biskupa. W roku 1860 był po raz pierwszy w Galicji, a teraz znowu po latach 24 przybędzie [illegible] za krajem i rodziną w nasze strony. W przejeździe zatrzymał się ks. biskup na jakiś czas w Wiedniu, gdzie zamieszkał w klasztorze OO. Franciszkanów. Pomiędzy innymi złożył też wizytę dr. Ziemiałkowskiemu, przyjęty nader uprzejmie, dziękował za opiekę rządu nad duszpasterzami-wychodźcami z Chełmskiego. Za parę dni wyjeżdża ks. biskup do Peszta, celem uzyskania audjencji u cesarza w interesie wiary katolickiej w Albanii. Powróciwszy do Wiednia, uda się wprost do Lwowa, gdzie zamieszka u siostry. [illegible] (*Dz. Pol.*)

* **Posiedzenie** Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 11. listopada r. b. o godz. 6. wieczorem w sali fizyki szkoły politechnicznej. Porządek dzienny: 1) P. Dobryński: O termometrach, (z doświadczeniami), 2. H. Wielowieyski: Najnowsze teorje dziedziczności. 3. Luźne komunikacje naukowe.

* **Trzy żony.** Przed kilkoma tygodniami zniknął z Warszawy [illegible] Paweł Olszyński [illegible]

* **Zabłąkany Litwin.** [illegible]

* **Niefortunna próba.** [illegible]

* **Towarzystwo śpiewacze** [illegible]

* **Przy tej sposobności** [illegible] dy w zakontraktowaniu muzyki wojskowej na sezon bieżący. A jeżeli w istocie tak się rzeczy mają, jak nam donoszą, to by zaprawdę trudno było zrozumieć, co może być powodem strajku tego kapeli konsystujących tu pułków? Wszakże w sezonie zimowym jest to jedyne miejsce nad stawem, gdzie publiczność przysłuchiwać się może na wolnem powietrzu utworom przez muzyki wojskowe wykonywanym; godziłoby się więc ze strony sfer decydujących ułatwiać raczej Towarzystwu pozyskanie takiej muzyki, której brak ostatecznie, nie przez samo tylko Towarzystwo, ale i przez szerszą publiczność miasta naszego odczutym być może.

* **Dla biednego** wychodźcy z r. 1863., obarczonego familią, która bliską jest głodowej śmierci, upraszą się wszystkich dobroczynnych ludzi o nadesłanie łaskawych datków pod adresem Administracji *Gazety Narodowej*.

* **Muzeum** zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10. do 1. codziennie; popołudniu zaś od 3—5 we wtorek i piątek. Wejście bezpłatne.

* **Muzeum im Dzieduszyckich** otwarte w niedzielę od godz. 10. do 1., w środę i sobotę od 11. do 3.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Jutro** we wtorek dnia 11. listopada: św. Marcina b.; św. Zenowia mucz.

* *

— % **Żółkiew,** 7. listopada. Ostatniego z. m. odbyło się walne zgromadzenie członków czytelni miejskiej. Już od dłuższego czasu kolportowano po mieście wiadomość, że zgromadzenie to zadekretuje rozwiązanie czytelni. Wiadomość tę opierano prawdopodobnie na tem, że kilku członków wystąpienie swe z czytelni pisemnie zapowiedziało. Ostatnie zgromadzenie, na którem wyrzekano się z wszelką stanowczością nawet myśli zamachowych na dalsze istnienie czytelni, zadało na szczęście kłam wszelkim owym pogłoskom. Z żalem jednak zaznaczyć wypada, że pojedyncze jednostki, zajmujące w mieście naszem stanowiska więcej wpływowe, zamiast być dla czytelni siłą attrakcyjną, stały się dla niej przez swoje wystąpienie, fermentem rozkładowym, przyciągając do swego rydwanu secessyjnego i inne mniej samodzielne i niezależne indywidua, przez co podrywa się grunt czytelni, która tylko na łączności kół najdalszych może zakładać dalszy swój byt i powodzenie. Do zburzenia czegoś pożytecznego potrzeba niewiele złej woli a częstokroć tylko małej dawki niczem niewytłumaczonego kaprysu, lecz do zbudowania czegoś użytecznego i jego utrwalenia głowy i serca, na podostatek czego między nami niestety uskarżać się nie można.

Na tem samem zebraniu uzupełniono wydział nowym członkiem w osobie p. Nabielaka, sekretarza Rady powiatowej żółkiewskiej; zastanawiano się nad środkami podniesienia życia umysłowego i towarzyskiego członków czytelni, które dotąd ogranicza się na czytywaniu przez niewielu członków pism politycznych lub zagranie w karambola oraz postanowiono, jak w roku zeszłym, tak i teraz obchodzić rocznicę śmierci śp. Adama Mickiewicza, przyczem jeden z członków zainterpelował obecnych członków Rusinów, czyby i oni byli skłonni przyczynić się ze swej strony do podniesienia uroczystości tego dnia pamiątkowego. Imieniem członków Rusinów oświadczył dr. Drzymalik wszelką w tym względzie gotowość, jeśli w zamian i polska strona będzie brała udział w obchodzie rocznicy zgonu śp. Tarasa Szewczenki.

P. Mikołaj Sawaryn, c. k. komisarz skarbowy, opuścił w tych dniach miasto nasze, przenosząc się w tym samym charakterze do Brodów. Krótko bawił między nami p. Sawaryn, bo tylko pół roku, lecz w tym krótkim czasie odsłonił cały blask swego pięknego charakteru, cichych cnót domowych, swej prawości i tej ujmującej serdeczności i uprzejmości, która nakazuje miłość i szacunek dla tego, kto nią wyposażony. Rusin z rodu, spieszył on z równą czcią i nabożeństwem tak do cerkwi jak i do kościołów naszych, a mowa lacka równych zażywała w domu jego praw obok jego rodzinnej mowy ruskiej. To też serdeczny żal po p. Sawarynie w duszach tych wszystkich, którzy bliżej się z nim zetknęli czyto w stosunkach urzędowych, czy też w pożyciu prywatnem! Spasy Bih!

Równocześnie opuszcza miasto nasze p. Ignacy Małkowski, geometra powiatowy, zamianowany kontrolorem przy salinach w Kaczyka na Bukowinie. Z odjazdem p. Małkowskiego ubywa Żółkwi dom, w którym sieroctwo, ubóstwo i nędza w najdelikatniejszy sposób znachodziły opiekę rodzicielską, ratunek i pomoc materjalną. To też i jego wyjazdowi, a zwłaszcza jego zacnej żonie towarzyszą błogosławieństwa wszystkich biedaków żółkiewskich, a te z pewnością u tronu przedwiecznego coś zawaszą!

Teatr p. Woźniakowskiego zabawi u nas do 15. b. m. Oprócz w poprzedniej korespondencji wymienionych sztuk grano dotąd „Miód kasztelański", „Gwiazdę Syberji", „Śluby panieńskie" i nieodżałowanej pamięci Stanisława Dobrzańskiego „Cielca złotego", zawsze z zupełnem zadowoleniem publiczności, która zaczyna się garnąć do teatru, zwłaszcza od chwili powrotu ze sejmu p. Żarskiego, który przy pomocy innych wpływowych osobistości dokłada wszelkich starań, by praca artystów jako tako uznaną i wynagrodzoną została, przynajmniej o tyle, by mieli przynajmniej zaspokojone najniezbędniejsze życia potrzeby.

— **Wiera Figner.** Kiedy się toczył w Petersburgu ostatni proces przeciw nihilistom, wspominały dzienniki, że duszą tamtych spiskowców jest Wiera Figner, piękna, młoda, ze wszech miar niezwykła kobieta. Skazaną na śmierć ułaskawił jak wiadomo car na dożywotne więzienie, gdyż i tak już policzone są dni dogorywającej suchotnicy. Tem tłumaczą łaskę carską moskiewskie dzienniki, a *Hels. Dagbl.* nakreśla bardzo zajmujący tej skazanej obraz.

Gorączkowo czynna w ruchu rewolucyjnym, własne swe nazwisko zakryła przybranem „Figner;" na prawdę jest ona od lat kilku żoną Filipowa, o którym dotąd w dziennikach nie znajdujemy wzmianki. Jednogłośnie piszą wszyscy, że p. Wiera Filipowowa jest nie tylko piękną, ale kobietą wielkich przymiotów umysłu i serca. Ktokolwiek bliżej ją poznał, zawsze doznawał głębszego wrażenia — mówi *Hels. Dagbl.*

Pod cudzem nazwiskiem spędzała pani Filipow w Odesie zimę z r. 1881 na 82; ozdobą tu była najwykwintniejszych salonów, a tak osobliwy umiała rozsiewać czar, że nawet w paniach odeskich nie obudzała zazdrości, ale przyjaźń, szacunek i podziwienie. I w tych to salonach, tylu wdzięków pokonywającą władzą, piękna, bystra nihilistka szerzyła propagandę.

Zagorzałym jej wielbicielem był jenerał Strelników; d. 30. marca 1882. r. padł jenerał na bulwarze pod ciosem morderczym. Wkrótce potem przestrzeżono bezimiennie panią Filipow, by się miała na baczności, gdyż policja odkryła jej właściwe nazwisko, zna jej tajne drogi działania i uwięzić ją zamierza. W kilka godzin później już jej nie było w Odesie; zaginęła bez śladu w południowej Moskwie wśród wiejskiego ludu. Do jakiego stopnia umiała sobie podbić serca ludu, żyjąc z nim wyłącznie aż do chwili uwięzienia, to poznamy z aktu oskarżenia. Gdy po długiem, daremnem poszukiwaniu — tak między innemi zarzucano obżałowanej — dowiedziała się wreszcie policja, że Wiera Figner ukrywa się oddawna na wsi, wśród włościan, zażądała ona od mieszkańców tamtej okolicy, ażeby się wielkiem kołem rozstawili na czaty i utrudnili Wierze ucieczkę, gdyby tropiona i ścigana przez władze ocalić się chciała ucieczką. Na to śmiało, z oburzeniem odpowiadali chłopi policji: „Bijcie nas nahajkami, męczcie nas według woli, ale żaden z nas nie uczyni nic, coby szkodzić mogło Wierze." Próżne były namowy i rozkazy; władze w końcu pochwyciły Wierę bez pomocy chłopstwa. Dzienniki donoszą, że pani Filipow wprawdzie zapaloną była rewolucjonistką, lecz nie była bynajmniej zwolenniczką terroryzmu.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Do Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika wybrany został na miejsce śp. hr. Henryka Wodzickiego hr. Władysław Badeni.

* *

Ci kadeci, którzy brali udział w zaburzeniach w moskiewskim korpusie kadeckim, mają być dotkliwie ukarani. W kołach wojskowych panuje przekonanie, że winni wcieleni zostaną do sybirskich pułków liniowych. Katków skrytykował ostro przeprowadzoną niedawno reorganizację korpusów kadeckich, którą to krytykę car przyjął bardzo przychylnie. Jako oznakę ogromnego wpływu Katkowa uważać należy, że zaraz po okazaniu się jego artykułu minister wojny otrzymał rozkaz, żeby w memorjale wyraził swoję opinię o szkołach kadeckich.

* *

(*C.*) **Wiedeń** d. 10. listopada. (Pryw.) Pomiędzy wnioskami komisji oszczędnościowej znajduje się obszerny elaborat Hausnera względem nowej reformy statystyki rządowej.

(*C.*) **Wiedeń** d. 10 listopada. (Pryw.) Najwyższa austrjacka Rada sanitarna zebrała się wczoraj na nadzwyczajne posiedzenie z powodu wiadomości o wybuchu cholery w Paryżu. Uchwalono zaproponować rządowi, aby się co do ewentualnych zarządzeń skomunikował z rządem niemieckim. Nadto zastrzeżono istniejące już co do Francji przepisy.

Wiedeń d. 10. listopada. (Pryw.) Plenarne posiedzenia delegacyjne zaczną się znowu we środę. Minister Dunajewski powrócił z Budapesztu do Wiednia.

Berlin d. 10. listopada. (Pryw.) Wynik wyborów do rajchstagu uważa *Germania* za okropną klęskę Bismarka.

Berlin d. 10. listopada. (Pryw.) Jak tutejszy *Montagsblatt* donosi, Porta już się porozumiała z br. Hirschem co do stycznych kolei (ku Austrji).

Paryż d. 10. listopada. (Pryw.) Rokowania pokojowe z Chinami można uważać za skończone, Francja zrzeka się odszkodowania (!), o czem Ferry dzisiaj zawiadomi komisję Izby posłów dla spraw tonkińskich.

Paryż d. 10. listopada. Od wczoraj południa do 11 rano zachorowało na cholerę 138 osób, umarło 51. W Montreuil było 10 wypadków cholery.

Londyn d. 10. listopada. W sobotę wieczór w kopalni węgla Hochin pod Tredegar nastąpiła eksplozja, kiedy wewnątrz było 15 górników. Obawiają się, że wszyscy zginęli. Czterech zabitych wydobyto.

Berno (w Szwajcarji) d. 10. listopada. Były poseł niemiecki w Szwajcarji, jenerał Roeder umarł.

Londyn d. 10. listopada. *Observer* donosi: Northbrock proponuje, aby Egiptowi dać 8 milionów zaliczki, zasuspendować fundusz amortyzacyjny, zniżyć procent od angielskich akcyj kanału Suezkiego, a koszta utrzymania armii okupacyjnej w części przenieść na Anglię. Zaliczka wymieniona ma być pokrytą z istniejących pożyczek z wyjątkiem pożyczki na dobra koronne.

Rzym d. 10. listopada. Na dzisiejszym tajnym konsystorzu zamianuje papież msgr. Laurenziego i arcybiskupów Palerma, Walencji, Wiednia i Sewilli, i msgr. Mastaja kardynałami-presbyterami, a prałatów Gorimerosi, Masotti i Verga kardynałami dyakonami, poczem będzie prekonizować licznych biskupów i arcybiskupów, między tymi Brixen i Lublany. W przyszły czwartek odbędzie się znowu publiczny i tajny konsystorz, na którym papież obdarzy bawiących w Rzymie, nowo-mianowanych kardynałów kapeluszami, i będzie prekonizować licznych biskupów i arcybiskupów, mianowicie francuskich. Podług wiadomości z misyj chińskich, jakie nadeszły do „propagandy", francuscy misjonarze znajdują się w smutnym, istnie nie do wytrzymania stanie.

Berlin d. 10. listopada. W 14. wyborach ściślejszych wybrano 5 wolnomyślnych, 2 nacjonal-liberałów, 2 konserwatystów, 1 socjalistę, 1 z partji państwowej, 1 z centrum i 2 z partji ludowej.

Paryż d. 10. listopada. *Temps* zaprzecza, jakoby w Tulonie robiono przygotowania do ewentualnej wyprawy marokańskiej.

Wiedeń dnia 10. listopada. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Spędzono wołów razem 1803 sztuk — pomiędzy temi 630 galicyjskich, 482 węgierskich, 693 niemieckich — płacono za galicyjskie 60 do 66, paszowe 53 do 57, węgierskie 61½ do 66, niemieckie 60 do 65 złr.

Krzyształowicz & Comp.

od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. [illegible] wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 9 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski, o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 52 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 36 przed południe pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany i o godzinie 6. min. 35 rano pociąg mięszany lokalny.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 mni. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 10. listopada 1884

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	270 —	273 —
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	191 50	194 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238 —	243 —
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:		
Tow kred. galic. 5 prc. w. a.	98 25	99 25
„ „ „ 4 „ „	[illegible]	[illegible] —
„ „ „ 5 „ okres.	98 25	99 25
„ „ „ 4 „ „	86 70	87 70
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99 10	100 10
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ 5% 2½% „	59 —	61 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4½%	90 80	91 80
5. Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Dukat cesarski	5.71	5.81
Napoleondor	9.66	9.76
Półimperjał rosyjski	9.96	10.06
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.23¾	1.25¾
100 marek niemieckich	59.65	60.40
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 10. Listopada. 1884
godzina 1 minut 40 popołudniu.

Alpiny.	51.20	Węg. akcje kr.	292.10
Anglo-austr.	105.25	Unionsbank.	87.90
Kolej Kr. Lud.	270.75	Nordbahn	238.—
Kolej Połud.	147 —	Kolej Alföld.	179.25
Kolej państw.	300.30	Kolej lw.-czern	192.50
Węg. Nordstb	167.50	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	105.75	Elbetal	180.50
Węg. cis losy r.	115.75	Losy tureckie	21.50
Renta. węg. 4%	93.55	Bankverein	105.—
Ros rubel. pap.	1.24.85	Losy węgier.	116.25
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, dnia 10. listopada.
godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	290.90	Anglo-austrj.	105.50
Kolej Kar. Lud.	271.—	Kolej południ.	147.25
Unionsbank	88.10	Napoleondor	9.71½
Rossyj. banku.	1.24⅜	Usposobienie: słabe	

Berlin, dnia 8. listopada
godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	208 50	Akcje kredyt.	488.50
Lombardy	248.50	Galicyjskie	113.50
Poż. wschod.	—.—	Austr. bank.	166 85

Wiedeń 8. listopada.

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	81 25	81 40
„ „ w srebrze 5 „	82 45	82 60
Losy 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	[illegible]	126 75
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	134 75	135 25
„ 1860 „ 100 „ „ „	142 75	143 [illegible]
„ 1864 „ 100 „ „ „	173 50	174 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	150 75	151 25
Renta złota 11 prc.		
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 25	102 2[illegible]
Bukowińskie	101 50	102 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	123 05	123 20
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	143 50	144 —
Węgierska poż. po 100 złr.	116 25	116 75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.		
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	105 —	105 50
Bodencred. Akt. Ges. 200 zł.	[illegible] 50	223 50
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	291 7[illegible]	292 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	292 25	292 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	612	620 —
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	868	870
Unionsbank po 100 złr.	88 40	88 [illegible]
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	14[illegible] —	147 10
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	105 [illegible]0	105 60
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	179 25	179 50
Elżbiety „ 200 „	238 25	238 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2370	2380
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	208 25	208 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	271 25	271 50
Morawsko-Śląska (central) po 200 złr.	20 50	21 —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	192 50	193 —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	176 —	176 25
„ „ l. B. „ 200 „	1[illegible]0 25	18[illegible] 75
Rudolfa po 200 złr. srebr.	181 50	181 75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	167 50	168
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	300 75	301 —
Südbahn po 200 zł. sr.	147 75	148 —
Tramway wied. po 170 zł.	212	213 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	173 —	173 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	167 2[illegible]	167 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	173 —	173 50

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	122 5[illegible]	123 —
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	97 50	97 8[illegible]
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	9[illegible] 40	[illegible]2 —
„ „ „ 5 „	98 75	99 1[illegible]
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 —	101 [illegible]0
„ Zakł. kr. włoś. 6 „	— —	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	101 30	101 50
„ „ „ w. a. 5 „	— —	— —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.		
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100 10	100 5
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	89 80	10[illegible] 80
Elżbiety po 5 prc. sr.	108 2[illegible]	— —
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.		— —
„ „ 1870 5 „ „ „	— —	— —
„ „ 1872 5 „ „ „	— —	— —
Ferdynanda płn. 5 prc. m.k.	105 25	105 75
„ „ 5 „ w.a.	101 50	102 5
„ „ 5 „ srebr.	109 —	110 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	100 —	100 5
„ II. em. 5 prc.	— —	— —
„ III. em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	98 20	98 70
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	178 25	178 75
Klary po 40 złr. m. k.	40 25	40 75
Insbruckie prem. poż.	19 —	19 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	18 50	19 25
Lublańska prem. poż.	23 —	24 —
Budzińskie m.	41 75	42 50
Palffy po 40 złr. m. k.	37 25	37 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 25	18 75
K. Salm po 40 zł. m. k.	56 —	56 50
Solnogrodzkie prem. poż.	21 75	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	50 —	50 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 10
Waldstein po 20 złr. m. k.	28 25	28 75
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	38 75	39 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 90	60 —
Frankfurt 100 mark	59 90	60 —
Hamburg 100 mark	5[illegible] 90	60 —
Londyn 100 fnt. szterl.	1[illegible]2 60	122 15
Paryż 100 franków	[illegible]8 47	48 [illegible]2

L. 42166.

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendjów z fundacji pod nazwą: „**Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego**", ogłasza się niniejszem **KONKURS**.

Stypendja te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendjów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacji.

Każde stypendjum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr., każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendjów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada r. b.** i załączyć metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej zwierzchności miejscowej, że ani kandydat ani jego rodzice nieposiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. — Nadto winni ubiegający się o stypendja przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowym rzeszowskim, a to za pomocą metryk, albo przynajmniej za pomocą wywodu przez czterech wiarogodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści, iż kandydata o stypendjum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego, co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendjów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacji, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendja jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ścisłe egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego 4107
królestwa Galicji i Lodomerji wraz z w. ks. Krakowskiem
we Lwowie, dnia 29. września 1884.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej".